

ROKOWANIA

Księga Wzgórz
Drugie Średniowiecze
epizod MMMCKLVII



Napisałi:
Janusz Mil i Sławomir Mil

Ilustrował:
Przemysław Woźniak

Pozostająca od całych stuleci w stanie letargu, rozrzedzona, koloidalno-gazowa, struktura okrywająca szczelnie planetę poczuła przesywający ból gdzieś na peryferiach w stosunku do ośrodków pozostających w stanie szczątkowej aktywności. Powrót struktury do pełnej świadomości był stosunkowo czasochłonny, a impuls pobudzający zbyt krótkotrwały, aby zdążyła ona zlokalizować go lub zidentyfikować. Niemniej jednak, był on na tyle swoisty, że jednostki asocjacyjne najwyższego poziomu zasygnalizowały, iż w niższych warstwach pamięci zakodowane jest już identyczne doświadczenie z przeszłości. Rozpoczął się żmudny proces konsolidacji przestrzennej receptorów wewnętrznych...

Termin był krótki, a zaproponowane miejsce spotkania odległe zarówno od skolonizowanych obszarów, jak i głównych kierunków działań, toteż nie było możliwości skompletowania kompetentnej i jednocześnie reprezentatywnej delegacji. Nie było to chyba przypadkiem. Przecież wyznaczając taki czas i miejsce Federacja musiała sobie zdać sprawę z kim może mieć w ten sposób do czynienia w ewentualnych rozmowach. Czyżby więc miał to być kolejny manewr dyplomatyczny pozorujący jedynie dobrą wolę? A może i nie

tylko... Przecież fakt, iż bardzo precyzyjne określili koordynaty miejsca spotkania na powierzchni planety, wskazywał na to, że mimo znajdowania się od niepamiętnych czasów w strefie niczyjej, musiały im być bardzo dobrze znana. Pułapka?

Ale cóż, sytuacja Imperium stawała się coraz poważniejsza. Może nie tak krytyczna jak Federacji, ale dostatecznie trudna, by nie móc pozwolić sobie na odrzucenie propozycji rozmów z przyczyn jedynie proceduralnych. Przylecieli, a skład ekipy stanowili ci z najwybitniejszych przedstawicieli Imperium, którzy znaleźli się w zasięgu bezpośredniego transferu. Było to trzech dowódców eskadr rezerwowych, jeden namiestnik, najbliżej z nich wszystkich związany z Koordynatorem, gdyż będący jego piątym podziałem, oraz trzeci podział linii głównej byłego Ambasadora Imperium w III Sektorze Federacji.

Wbrew najściślejszym prognozom czasowo-przestrzennym, nie udało się im wylądować równocześnie z tamtymi. W dodatku nie wiedzieli o ile za wcześnie przylecieli, gdyż odchylenie od prognozy spowodowało nieuchronną nieokreśloność czasową o charakterze lokalnym. Wiedzieli tylko to, że są za wcześnie – i bali się, gdyż teraz mogła zdarzyć się jedna z dwóch rzeczy. Mogli, tak jak

to było ustalone, przylecieć tamci, ale mogło też nastąpić uderzenie unicestwiającej planetę lub cały układ. Jednak odlecieć teraz byłoby poniżej ich godności.

Czekali.

Proces przebiegał wielopłaszczyznowo, ale sieć – chociaż powoli – integrowała się coraz bardziej. Dominowały dwa nurty: budowa systemu przeszukiwania pamięci oraz próby lokalizacji przestrzennej podrażnienia. Wynikiem miała być pełna identyfikacja bodźca oraz ustalenie, przez pobudzone sukcesywnie do stanu gotowości jednostki logiczno-decyzyjne, przesłanek optymalnych działań. Wzbudzenie ogarniało kolejne fragmenty struktury. Wzrastał ogólny poziom energetyczny...

Miejszem spotkania była wielka naturalna polana w zwartym masywie roślinnym, pokrywającym prawie cały kontynent. Było mniej więcej południe czasu lokalnego.

Po godzinie (?) beczynnego oczekiwania zauważyli, że coś zaczyna się dziać w czystej i nieruchomej do tej pory atmosferze planety. Najpierw były to lekkie drgania, tak jak przy ogrzewaniu, tyle, że nie było żadnego wykrywalnego skoku temperatury. Później zmiany zaszły chyba w samym składzie atmosfery. Zagęściła się nieznacznie i przyjęła quasiskoloidalną konsystencję. Widać było wyraźnie chaotycznie przemieszczające się jej fragmenty. Nie był to ruch typu chmur amoniaku czy pary wodnej, raczej zbliżony do zachowania przenikających się i przemieszczających nawzajem cieczy. Z czasem przemieszczenia przyjęły regularny charakter – rozpoczęło się powolne wirowanie z gradientem prędkości kątowej skierowanym do jego centrum.

Panika w jaką popadli trwała krótko. Po pierwsze, uświadomili sobie, że centrum zjawiska leży prawie na granicy horyzontu, a oni sami są raczej na jego peryferiach, po drugie, sygnalizatory

wszelkiego typu pól nie wskazywały na razie żadnego wzrostu aktywności, przynajmniej w obszarze fizyki znanej im, a prawdopodobnie także i Federacji. Było to więc, według wszelkich danych, zjawisko naturalne; jeśli nie zupełnie przypadkowo manifestujące się właśnie teraz, to co najwyżej spowodowane zakłóceniami wywołanymi pracą silników ich statku podczas lądowania.

Na dłuższe rozważania nie mieli czasu. Atmosferę dosłownie rozdarł ryk superkrazownika Federacji. Dalej wszystko potoczyło się jak na wielokrotnie przyspieszonym zapisie obrazu. Patrząc na to, co działo się w minutach bezpośrednio po przybyciu tamtych – błyskawicznie zakładaną stację, sieć łączności dalekiego zasięgu, system obronny, zespoły przystosowania biologicznego – jeszcze raz musieli ze smutkiem uświadomić sobie istnienie bariery redukującej niemal do zera przewagę technologii militarnej Imperium. Materia jest pierwotna! A ich węglowodorowa struktura umożliwia znacznie szybsze przewodzenie impulsów informacyjnych, a więc i reakcji, co powoli stawało się czynnikiem decydującym w miarę przechodzenia na niezalgorytmizowane, probabilistyczne działania bojowe. I chociaż przypuszczali, że demonstracja ich szybkości działania jest celowa, to i tak wiedzieli, iż sami będą teraz znacznie skłonniejsi do ustępstw niż zamierzali wyruszając.

Pierwsze wycofały się ośrodki lokalizacji przestrzennej. Analizy zmian jakie zaszły w poprzedniej, rozrzedzonej postaci struktury nic nie dały – były one poniżej krytycznego poziomu istotności. Wyższe piętra podjęły decyzję o przejściu na poszukiwania losowe. Z kolei, ośrodki asocjacyjne pamięci także natrafiły na próg: podobne zjawisko miało miejsce w niewyobrażalnie odległej przeszłości, podobne, ale nie identyczne. Niezależne podjęte tej samej co ośrodki lokalizacyjne decyzji – poszuki-

wań losowych, wprowadziło znaczną destabilizację struktury. Poszczególne systemy zaczęły przenikać się, ingerować w swoją działalność, w końcu interferować i zakłócać się nawzajem. Zanośli się na totalny upadek zainicjowanego programu, gdy naraz odebrany został następny impuls, jeszcze dotkliwszy niż poprzedni. Tym razem został on natychmiast precyzyjnie zlokalizowany i rozpoznany. Rozpoznany – gdyż był on identyczny z tym sprzed eonów. Zlokalizowany – gdyż wystąpił w obszarze lokalnie podwyższonego prawdopodobieństwa pojawienia się pierwszego impulsu. Wszystkie ośrodki uległy finalnej polaryzacji...

– Ruszajcie się! Jak długo chcecie gnić tutaj?! – nie mógł spokojnie patrzeć na ślamazarność ekipy technicznej.

– Realizujemy instrukcje. A może uprościć procedurę? Przecież zagrożenie jest znikome – nieszczęśliwie wtrącił się kapitan TLY33, kierownik ekipy. Nieszczęśliwie, gdyż na nim właśnie wyładował ostatecznie swoją złość dowódca statku, pełniący jednocześnie funkcję komendanta wojskowego misji.

Na pozór powód jego złości był zupełnie błahy. Po prostu przed samym lądowaniem 67 MGX, szef dyplomatyczny delegacji, a na co dzień wiceprezydent IV Strefy, zainteresował się jego dyskryptorem, nie przeczuwając nawet jak drażliwą strunę potraça. Co go obchodzi, że komandor nazywa się 19RodFlint!! Czy musi po raz tysięczny opowiadać, jak to jego rodzice, historycy z zawodu, musieli naoglądać się setnych z kolei kopii najstarszych dokumentów z całego obszaru Federacji, aby w końcu znaleźć taki potworek lingwistyczny. Już lepiej daliby mu imię któregoś z antycznych cesarzy Imperium – byłoby takim samym zgrzytem, ale przynajmniej łatwiejszym do artykulacji. Musiał jednak przyznać przed samym sobą, że ten incydent był tylko detonatorem wybuchu gniewu. Rzeczywista przyczyna by-

ła inna. Po prostu 19RodFlint – legendarny już niemal bohater tej wojny – bał się. Przeczuwał bowiem – a instynkt nie zawodził go nigdy, przynajmniej, jeśli w grę wchodził ci z Imperium – że rozmowy w najlepszym razie zakończą się niczym, a najprawdopodobniej kolejnym zadrażnieniem, o nieznanym tylko skali. I jeżeli przyczynami fiaska będą zagadnienia natury technicznej lub organizacyjnej, odpowiadał będzie on. A to oznaczało, jeśli nie bezpośrednią fizyczną likwidację, to na pewno degradację i Eskadrę Wysuniętą, a więc w gruncie rzeczy to samo. Tylko w przypadku niepowodzenia z przyczyn proceduralno-merytorycznych odpowiedzialny będzie 67MGX, w teorii zresztą, bo w praktyce i tak zrzuci odpowiedzialność na przyczyny techniczne, a więc na niego.

Miał zatem dostateczne powody do tłumionej z trudem pasji. Przy wiceprezydencie musiał hamować się nieco, ale za to teraz odbił to sobie na tej ofiarze. Nie oszczędził kapitanowi żadnego z praktykowanych we Flocie Nadprzesztrzennej epitetów i wyzwisk, ale zakończył łagodnie:

– Znikome zagrożenie? Popatrz tylko na tamtych!

Było na co. Mimo dzielących ich kilkuset metrów wyraźnie było widać niesamowite fantomy świetlne i lokalne wyładowania pola. A po zmontowaniu przetworników optycznych przesuujących widmo daleko poza nadfiolet, zobaczyć będzie można ich bezkształtne, galaretowate sylwetki. W całej Federacji nie było nawet stu ludzi, którzy mogliby pochwalić się tym, że widzieli ich i pozostali przy życiu. Ale nie to było teraz najważniejsze. Oprócz nich była jeszcze ich broń: generatory pola o nieznanym ludziom podłożu fizycznym. Nie dostał się jeszcze w ich ręce na tyle kompletny egzemplarz, aby naukowcy mogli coś z niego wydedukować. Dobrze znali tylko skutki: miliardy szczątków

ziesięciu flot krążące po chaotycznych orbitach byłej IX Strefy...

Zaczął nerwowo kalkulować. Istniało ze 30% szans na zniszczenie ich natychmiastowym uderzeniem biologicznym, które być może zostawiłoby przynajmniej jeden nie uszkodzony emiter. Ale były też rozmowy, które, z małym co prawda prawdopodobieństwem, także mogły przynieść Federacji wymierne korzyści, a przede wszystkim czas. Skomplikowało to analizę finalnego ryzyka. Może...

– Komandorze, tylko nie to! – 67MGX bezszelestnie wyrósł za jego plecami. – Nie stać nas na taki manewr – dodał z ukrywanym acz wyraźnym zalem.

– W takim razie zaczynajmy. Technicy już kończą robotę.

– Zaczynajmy!

Sygnalami termicznymi ustalili miejsce spotkania – mniej więcej w połowie drogi. Wyruszyli prawie jednocześnie; tamci – typowym pojazdem terenowym, oni sami – pieszo. 67MGX polecił zabrać jedynie lekką broń ręczną, co prawda zupełnie nieszkodliwą dla tamtych, ale mającą poprawić samopoczucie finalnej ekipie.

Nie było żadnych wątpliwości. Było to spotkanie dwóch „zdolnych do przemieszczania się w nadprzestrzeni cywilizacji technologicznych”.

Struktura była w swojej istocie zarówno technologiczna, jak i atechnologiczna. Atechnologiczna – gdyż nigdy nie została zmuszona do wytworzenia czegokolwiek sztucznego, nigdy też nie musiała przetwarzać swego otoczenia. Po prostu i s t n i a ł a i dowolnie czerpała ze środowiska składniki niezbędne do kontynuowania jej egzystencji. W sensie wyższym była technologiczna. Na swoim poziomie organizacji była, mimo braku takich potrzeb, zdolna do bezpośredniego oddziaływania na strukturę czasoprzestrzeni. Nie uświadamiała sobie tylko możliwego zakresu takiego od-

działywania, czuła jednak, że jest on niewspółmierny z jej rozmiarami, a być może ma zasięg galaktyczny...

Wszystkie systemy i ośrodki zaczęły koncentrować się w rejonie spotkania. Aktywizowały się prawie nigdy nie używane jednostki semantyczne.

Jadąc na miejsce spotkania jeszcze raz powtarzali sobie listę zarzutów, propozycji i ewentualnych próśb, choć tych mieli zamiar unikać jak najdłużej. Lista była niemała, bo też niemało zebrało się wzajemnych pretensji, nawet jak na bezkompromisowość prowadzonych aktualnie działań. Chociażby, dlaczego Federacja prawie kompletnie zniszczyła biologiczną cywilizację systemu Felton-bis na granicy Imperium i swojej V Strefy. Podejrzanie o sprzyjanie Imperium nie miało żadnego sensu, ich potencjał technologiczny był praktycznie żaden. Teraz należało ratować resztki kultury tej cywilizacji, a ze względu na jej aktualną lokalizację przestrzenną, była to sprawa Federacji. Dalej – dlaczego prowadzono nadal działania astroinżynierskie w strefie neutralnej, działania zakłócające lokalne subgalaktyczne pole grawitacyjne na niekorzyść Imperium. Kolejna kwestia: jaki jest bezwzględny wpływ czasu dla zakładników z przedostatnich rokowań? Ta sprawa była szczególnie delikatna... Według oficjalnego licznika czasu imperialnego minął już od czasu ich dostarczenia okres osiemnastu podziałów podstawowych, co w skrajnym przypadku mogło zwiększyć ilość potencjalnych zakładników do ponad ćwierci miliona. To nie było jeszcze najgorsze. Przecież w takiej sytuacji pamięć śladowa była minimalna, a poczucie jedności – żadne. I niechby wtedy obciążali w jakikolwiek sposób Federację swoją obecnością. Ale mogło być gorzej; mogli znaleźć się w którejś ze stref o tak wolnym upływie czasu, że nadał nie doszłoby do żadnego, a co najwyżej kilku podziałów. Ta sytuacja byłaby niebezpie-



czna i rokująca nadzieje zarazem – byliby to wszak osobnicy świadomi szeregu kluczowych spraw Imperium i to w najczystszej, nieskażonej podziałami postaci. Odzyskanie ich powinno w takim wypadku stanowić podstawowy warunek i dalszych rokowań i jakichkolwiek ustępstw. O ile oczywiście tamci nie zdają sobie sprawy z wszelkich uwarunkowań psychosocjologicznych obowiązujących w Imperium, ale jednocześnie wiążących jego możliwości. Rozmnażanie przez podział miało niewątpliwe zalety, jak chociażby fakt, iż od razu „uzyskiwało się” dojrzałego osobnika, zdolnego do fizycznego i psychicznego działania. Niestety, podziałowi ulegała również pamięć osobnicza i doświadczenia, a więc o efekcie zamiast jednego sprawnego psychicznie osobnika powstawało dwóch o sprawności nie przekraczającej 40%. Wiadomo, co oznaczało to w wypadku podziału kogoś pełniącego funkcję wymagającą doświadczenia – polity-

ka, dowódcy czy naukowca. Ponieważ momenty podziału były przypadkowe, nie dziwnego, że kluczowe funkcje pełnili mutanci ze szczepów o najdłuższym cyklu międzypodziałowym. Ale i tak w celu odtwarzania szeregu istotnych danych niezbędne były często liczne gremia którychś tam „potomków” pierwotnego nosiciela informacji. Tak, łatwiej było zdobywać nowe informacje niż utrzymywać stare. Zakładnicy mogliby okazać się bezcenną skarbnicą informacji...

Był to tylko początek listy, z którą wyruszyli na rokowania.

Rzeczywiście było to spotkanie. W tej sytuacji, przy pełnej znajomości zachodzących wydarzeń, działania struktury nabrały sprawności. Jednostki translacyjne i semantyczne zgrupowały się w krytycznym rejonie. Dostosowanie się było sprawą pikosekund – ten sam prymitywny pseudojęzyk występował w sąsiednich rejonach Galaktyki (struktura



nie wiedziała skąd o tym wie i skąd zna ten język). Kontekst dialogu ułatwiał translację – te same zagadnienia były tematem skatalogowanego w tym języku materiału. Trwał nasłuch. Wzrastała gotowość z wolna napływających jednostek wykonawczych.

Żałował, że w ogóle dał się zmusić do wzięcia udziału w finalnej delegacji. Był przecież umysłem ścisłym – analitykiem i strategiem. Co miał więc robić na środku tej „polany” gdzie każde zdanie wypowiedziane przez którąkolwiek ze stron rozmywane było dziesiątkami zbędnych sematycznie (ale nie politycznie) przymiotników, przydawek, czy jak je tam zwał? Wiadomo, język i świadomość tych z Imperium nie przewiduje rzeczowników, bo nie ma dla nich trwałych rzeczy, a są tylko szybko- lub wolnozmienne procesy. Ale co z tego? Czy trzeba koniecznie przystosowywać się do nich? Niby racja, że semantycy Federacji już dawno ustalili, że elastyczność

naszego języka znacznie łatwiej pozwalała na dostosowanie się do nich, ale czy musi to być kanonem? Przecież jest to rodzaj uległości, świadomej czy nieświadomej. A te ich zarzuty! Chyba tylko po to, żeby było o czym mówić. Zakładnicy? Felton-bis? Przecież według czasu bezwzględniego ani po jednych, ani po drugich nie zostało nawet śladu. Zakłócenia grawitacyjne? To i owszem. Sam brał udział w sterowaniu nimi. Była to przecież najnowsza, supertajna strategia Federacji – wciąganie przeciwnika w obszar stochastycznej nieciągłości grawitacyjnej i rażenie dopiero w tym obszarze. Stąd kwestia: czy tylko podejrzewali związek Federacji z zakłóceniami grawitacyjnymi w sferze demarkacyjnej, czy wiedzieli o nim, bo to oznaczałoby przecieki informacji. Ale ci dyplomaci z bożej łaski zdawali się nie rozumieć nic z tego wszystkiego i całą energię skupiali na opanowaniu subtelności lingwistycznych...

Nie wytrzymał. Wycofał się nieco poza rejon rozmów i zaczął obserwować otoczenie. Dlatego, chyba jako jedyny, zaobserwował zmiany w otaczającej ich przestrzeni. Coś działo się i z materią, i z polem. Co najgorsze, był pewny, że działo się to w sposób zorganizowany... Analizował różne możliwości najbliższych wydarzeń... Wbrew poleceniu 67MGX miał w skafandrze mikroemiter biopla...

Tymczasem sam 67MGX, zbyt ambitny, aby korzystać z pomocy lingwistów-interpretatorów, których nie włączył nawet do finalnej ekipy (wystarczy im późniejsza analiza nagrań rozmów), pocił się starając nadażyć za wypowiedziami przedstawicieli Imperium, ich tłumaczeniem, statystyczną interpretacją oraz swoimi odpowiedziami. Po kilkunastu minutach musiał uznać, że wypadł z czasu rzeczywistego i że to nie on prowadzi dialog, a wyspecjalizowany kalkulator translacyjny. Kalkulator był oprogramowany na okoliczność aktualnych rozmów i na maksymalizację zysku z nich, nie mógł jednak stosować wszelkich dyplomatycznych kruczków, dowolnie selekcjonować i interpretować danych, nadawać im optymalnego z punktu widzenia Federacji znaczenia; po prostu – nie mógł kłamać...

W warstwie analitycznej struktura stała się dość niskim poziomem rozwoju. Owszem, mogła odbierać jednocześnie wiele komunikatów z różnych źródeł, ale nie mogła wszystkich ich naraz analizować. Jak każdy umysł pozostający w izolacji od innych, nie była w stanie integrować strumienia danych pochodzących od wielu umysłów – a tu docierały do niej, oprócz oficjalnych rozmów, myśli, uczucia i wspomnienia wszystkich obecnych na planecie, przemieszane w dodatku przez zbytnie ich skupienie przestrzenne. Dlatego pomysłny z jej punktu widzenia fakt oddalenia się jednego z uczestników rozmów na odle-

głość indywidualnej selekcji wykorzystywała z całą skwapliwością...

. W kłopotach przedstawiciela Federacji zorientowali się szybciej od niego, toteż mimo relatywnie znacznie wolniejszych reakcji, płynnie zmienili taktykę. Przede wszystkim wydobyli z tłumacza Federacji maksymalną ilość informacji, niekoniecznie związanych z aktualnymi rozmowami, ale zawsze mogących się przydać. Mimochodem uzyskali i podstawowe interesujące ich dane. Skoro sprawa zakładników upadła, a podejrzenia o ingerencję grawitacyjną potwierdziły się, przeszli do ofensywy.

Bezpośrednio z odczytanej zawartości pamięci pojedynczego osobnika struktura poznała podstawowe fakty. Wiedziała już, że to co rozgrywa się w jej „wnętrzu” to interludium w jednej z najbrutalniejszych i najbezwzględniejszych wojen z tych, które miała zakodowane w pamięci. Wiedziała, że obejmuje ona znaczą część subgalaktyki i że ona sama znajduje się prawie w centrum tej przestrzeni. W kolejnym kroku skonfrontowała informacje o dotychczasowym przebiegu tej wojny z własnymi retrospekcjami. Już wcześniej wiedziała, iż od dłuższego czasu szereg jej ośrodków ulegał mutacjom – częściowo korzystnym – powodowanym zmianami w kolejnej strukturze czasoprzestrzeni. Jednak dopiero teraz dowiedziała się, iż zmiany te były bezpośrednim skutkiem strategicznych działań obu stron. Jak każdy żywy organizm, z niechęcią odnosiła się do tego typu ingerencji w swoją osobowość. Niemniej jednak aktualny stan działań wojennych zostawiał ją w rozległej strefie demarkacyjnej, a prowadzone rokowania miały, według wszelkich danych, utrwalić ten stan na długo...

Zachowując pełną gotowość wszystkich zespołów, postanowiła nie ujawniać swojej obecności.

Gdy wrócił na miejsce rozmów, stwierdził, że jego najczarniejsze przewidy-



wania sprawdzają się z nadmiarem. Roztrzęsiony 67MGX próbował, z coraz bardziej rosnącym opóźnieniem, odpierać niespodziewane zarzuty, wykręcać przed nowymi żądaniem, a przede wszystkim zrozumieć nagłą zmianę tonu – ugodowo nastawionych do tej pory – delegatów Imperium. Coraz częściej kierował też spojrzenie w stronę technicznej części ekipy. Tymczasem ustały zmiany w atmosferze. Jej struktura i pole ustabilizowały się, ale na zupełnie innym poziomie niż bezpośrednio po przylocie na planetę. Czyżby ich nagła ofensywa w rozmowach miała związek z zakończeniem przygotowań militarnych? Tak czy inaczej, wniosek był jeden: albo czeka ich kompletne fiasko w rozmowach, albo niespodziewane uderzenie o nieznanym charakterze. Nie było na co czekać. Powoli zaczął wysuwać się na czoło grupy, jednocześnie dyskretnym ruchem wyjmując mikroemiter. Zobaczył jeszcze przerażoną minę 67MGX...

– Padnij!

Zareagowali błyskawicznie, mimo iż, tak jak on, wiedzieli, że wsteczne pole najbardziej nawet kierunkowo spolaryzowanego emitera porazi ich na pewien czas niezależnie od pozycji.

Uderzył całą mocą.

Prowadząc emisję ciągłą, a będąc pozbawionym skafandra ochronnego (nie mógł przecież udać się na miejsce rokowań w wyposażeniu bojowym), miał znaczne trudności w optycznej ocenie skutków ataku. W miarę przystosowywania się wzroku do nowych warunków, spadała jednocześnie, w miarę kumulacji dawki wstecznej emisji, sprawność całego systemu nerwowego. Zdołał jednak dostrzec, że odniósł tylko połowiczny sukces. Centrum ich grupy uległo całkowitej i prawie natychmiastowej dezintegracji, ale reszta, pozostająca niebo z boku, a więc wystawiona na mniejsze natężenie emisji, zdołała otoczyć się polem siłowym. Tworzyło ono w tym przemieszczaniu silnych pól

wszelkich typów wspaniale opalizującą kulę, powoli oddalającą się w kierunku statku Imperium. Będąc już na granicy utraty świadomości, usłyszał jego start.

– Żeby tylko reszta załogi zdążyła zabezpieczyć miejsce akcji – było jego ostatnią myślą.

Gwałtowny szok rozdarł nieomal na strzępy wszystkie skoncentrowane jednostki struktury. Ale znacznie zwiększona integracja jej całości pozwoliła na szybką regenerację. Błyskawicznie zidentyfikowała zaszłe wydarzenia i włączyła do działania system logiczno-predykcyjny. Swoje ewentualne działania musiała uzależnić od precyzyjnej oceny przyszłości swojej i swojego regionu Galaktyki. Ta była jednoznaczna...

Wojna wybuchnie ze zdwojoną siłą i w żadnym wymiernym czasie nie zakończy się. W dodatku najbliższym jej obszarem będzie właśnie jej planeta. Imperium wszystkimi siłami będzie dążyć do jej zniszczenia jako potencjalnej tajnej bazy Federacji.

Działania były więc konieczne i to działania radykalne, likwidujące potencjalne zagrożenie na możliwie najdłuższy okres czasu. Rozpoczęła przegląd możliwości swoich jednostek wykonawczych. Tylko jedna z nich, posiadania której nawet nie podejrzewała, gwarantowała powodzenie. Co prawda nie wiedziała, czy sama nie ulegnie przy okazji zniszczeniu, ale nie było innego realnego rozwiązania.

Rozpoczęła oddziaływanie na czasoprzestrzeń subgalaktyki...

Powrót świadomości następował stopniowo – były to coraz dłuższe jej okresy, przedzielone kolejnymi zanikami. W pierwszym przeblysku świadomości zorientował się, że jest na statku, w drugim – dowiedział się, że załoga stanęła na wysokości zadania i zabezpieczyła szczątki, a wśród nich prawie nie uszkodzony emiter imperialny, w trzecim – że na tym wyczerpała się inteligencja jego

zastępców, gdyż, nie wiedząc czemu, nadal pozostają na planecie, chyba tylko w oczekiwaniu na całą flotę Imperium, w którymś tam kolejnym wreszcie – był w stanie wydać rozkaz do natychmiastowego odlotu. Wyczerpany tym wszystkim zapadł w normalny sen regeneracyjny.

Po przebudzeniu zastał wokół siebie całe konsylium, tyle, że nie personelu medycznego, a technicznego i wojskowego. Ich miny wskazywały wyraźnie, że stało się coś niewyobrażalnie straszliwego.

– Gadajcie! Co się dzieje? – przerwał ich pełne strachu milczenie.

– Ugrzęźliśmy – odpowiedział Główny Astrogator.

– Gdzie!?

– W przestrzeni... I w czasie – dodał po chwili.

Wiedział, że nie żartowali, ale mogli mylić się. Jednak dopiero na stanowisku dowodzenia, po wysłuchaniu wyjaśnień Astrogatora, przegładzie dokonanych bez niego manewrów oraz analiz obserwacji astronomicznych, pojął całą grozę położenia...

Zajmowane przez Federację i Imperium ramie ich spiralnej Galaktyki rozpadło się na dwie części, pomiędzy którymi ziała kilkusetparsekowa pustka, nie licząc kilku pojedynczych układów, w tym i miejsca ich niedawnych rokowań. Podziału dokonano – gdyż musiała to być świadoma działalność – bardzo precyzyjnie. Próżnia oddzielała obszary opanowane przez Federację od Imperium! To byłoby jeszcze niczym. Dla ich napędu nadprzestrzennego stanowiłoby to kilka dodatkowych dni lotu, tyle tylko, że stosując maksymalne przyspieszenia nie obserwowali praktycznie żadnego przemieszczania się w przestrzeni. Po prostu, o ile ich czas subiektywny biegł normalnie, to otaczający ich czas obiektywny stał praktycznie w miejscu.

Jeśli w tej sytuacji można było mówić o jakimkolwiek pocieszeniu, to mógł być

nim tylko fakt, iż z nadmiarem spełnili cel swych rokowań. Wojna nie mogła toczyć się dalej, niezależnie od intencji obu stron...

Jedynie naturalne zjawiska zachodziły w atmosferze planety. Swobodne, wymuszane tylko zmianami pór roku, przemieszczanie się jej warstw ostatecznie dezintegrowało jednostki struktury. Po wysiłku, który chwilowo pochłonięła jej całkowite zasoby energetyczne i tak nie była zdolna do jakichkolwiek świadomych procesów. Nastąpił całkowity rozpad funkcji...

Coraz rzadziej, bo coraz rzadziej, ale jednak kolejni Cesarze wysyłali ekspedycje, najpierw odwetowe, później zwiadowcze, a potem już tylko badawcze. Nie powróciła żadna.

Ale jeszcze później przestano wysyłać jakiegokolwiek statki w tym kierunku. Stał się on dla Imperium tabu, o pochodzeniu którego nikt już nie pamiętał. A sprawdzić nie było gdzie. Przecież dziedziczenie cech nabytych, w tym i pamięci, nigdy nie doprowadziło ich gatunku do stworzenia systemu fizycznego zapisu informacji...

Po kilkuset okrążeniach planety podstawowe jednostki świadomości skoncentrowały się na tyle, że struktura była w stanie poddać kontroli swoje otoczenie. Rana zadana Galaktyce zabiła się coraz szybciej. Kurczyła się próżnia oddzielająca oba ramiona, czas stopniowo przyspieszał. Nie powinno to przynieść żadnej groźby. Przecież poza jej najbliższym obszarem czas biegł milion razy szybciej. Po antagonistycznych cywilizacjach mógł nie pozostać żaden ślad, a jeśli nawet przetrwały – były to już zupełnie inne gatunki.

Stwierdziła jeszcze, że podstawowe jej jednostki nie uległy poważniejszym uszkodzeniom i że, gdy zajdzie konieczność, będzie w stanie je odtworzyć i znowu popadła w letarg.